



# Aż strach się bać...

*Planując tournée po Karaibach, myślałem jeszcze w Polsce, ażeby przejechać z Kostaryki do Gwatemali autobusem. Daleko? No tak, ale przecież jeździliśmy już po Ameryce Południowej, przemierzając tysiące kilometrów... oczywiście, kasa też się liczyła, autobusem dużo taniej niż samolotem. Ale na Kostaryce tikos złapali się za głowy – Przecież musicie przejechać przez Honduras. A tam, w najlepszym układzie straciecie pieniądze i paszporty – powiedzieli. W San José kupiliśmy bilety na samolot do Gwatemali.*

## 2.10.2010

Łąujemy w stolicy – Gwatemala City. Lekkie zdenerwowanie, niepewność. Organizatorów znam tylko z kilku kontaktów e-mailowych. Przyszli. Wśród nich główny organizator – malutka Indianka Lucia, potomkini Majów. Momentalnie zaskakuje nas miasto – z jednej strony piękne nowoczesne, z drugiej warownia obronna. W centrum, przed większością budynków ochroniarze lub żołnierze w pełnym rynsztunku bojowym – hełmy i karabiny maszynowe. Jedziemy dalej. Poza centrum jeszcze gorzej – budynki otoczone wysokimi murami a na nich zwoje drutów kolczastych, każde osiedle to osobne warowne miasto. Kierowca, syn Lucii opowiada nam łamaną angielszczyzną, że nie należy się zatrzymywać po drodze, bo można „zniknąć”. Dojeżdżamy. Ochrona osiedla sprawdza, kim jesteśmy z bronią gotową do strzału. Horror...

## 3.10.2010

Lucia proponuje, żebyśmy pojechali do Antiquy, starożytnego miasta leżącego u podnóża wulkanu. Po dwóch godzinach jazdy po wyboistej drodze przyjeżdżamy. Wita nas piękne starożytne miasto. W XVI w. stolica potężnego imperium królestwa Hiszpanii i Ameryki Środkowej. W 1979 r. zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Dziś małe, kilkudziesięciotysięczne urokliwe miasteczko, pełne turystów, muzyki. A bezpieczeństwo? Tak bezpiecznie nie czuliśmy się nigdzie indziej w Ameryce Południowej. Na każdym rogu ulicy (dosłownie na każdym) stał żołnierz z karabinem i pilnował nas, turystów. Następna miła niespodzianka – mały, czysty i tani hotelik. Następnego dnia jest niedziela, więc zwiedzamy miasto i idziemy do kościoła. Oprócz

uczestnictwa we mszy oglądamy widowisko wokół kościoła. Czujemy się jak na wielkim jarmarku. Tuż przy kościele w trakcie mszy możemy coś zjeść, kupić ubrania, zabawki, cepelię. Jest huczno i gwaro. Nikt się nie przejmuje mszą, choć kościół jest pełen wiernych.

## 4.10.2010

W południe wracamy do Gwatemala City. Obiad, zwiedzanie Katedry w starym centrum miasta. Później próba i przygotowania do koncertu w Teatrze Narodowym. Kolacja i nocleg w podrzędnym hoteliku w centrum. Podczas kolacji chcemy zająć miejsca przy oknie, ale Lucia odradza nam. Zresztą nikt przy oknach nie siedzi. Dlaczego? Kiedy zachodzi słońce, pustoszeją natychmiast ulice. Ludzie chowają się po domach, zamiera życie. Na miasto wychodzą dwie grupy. Z jednej strony uzbrojone gangi (narkos) a z drugiej na wielkich terenowych „jeepach” wojsko. Lucia opowiada, że policja się nie miesza, bo jest zbyt skorumpowana. Na początek słyszymy ogłoszenia przez megafon – rozejść się, rozejść się, ale nikt się nie rozchodzi, więc wojsko strzela. Słychać strzały z broni automatycznej. Już teraz wiemy, dlaczego nie można siadać w restauracji przy oknach. Rykoszetem można oberwać... Idziemy spać. Strzały słychać jeszcze w nocy.

## 5.10.2010

Nowy dzień. Jest bardzo gorąco i ani śladu po wieczornych przeżyciach. Do południa zwiedzamy Muzeum Majów, Sztuki Przedkolumbijskiej, Archeologiczne Popol Vuh, Pałac Narodowy. Robimy to pobieżnie, a szkoda, bo jest co zwiedzać, a nas goni czas...

Po południu przygotowania do koncertu. Jest to występ jedyny w swoim rodzaju. Nigdy jeszcze takiego nie przedstawialiśmy i w takim miejscu. Występ w Teatrze Narodowym w stolicy Gwatemali dla nielicznej starej Polonii oraz autochtonów. Na życzenie organizatorów opowiadamy o naszym kraju, jego kulturze, w szczególności o folklorze. Prezentujemy stroje ludowe, pokazujemy i opisujemy podstawowe charakterystyczne cechy polskich tańców narodowych i regionalnych. W drugiej części nasi muzycy grają znane standardy światowe. Brawom nie było końca, a „Skrzypek na dachu” grany był przy owacjach publiczności na stojąco. Pełny sukces. Nieskrywana wdzięczność Polonii. Później „nice photo”, kolacja z organizatorami, nocleg w bezpiecznym hotelu pilnowanym przez Indianina z obrzytnem.

### 6.10.2010

Wczesnym rankiem wyjeżdżamy autobusem do Meksyku. Mamy bilety do Mexico City z przesiadką na granicy. Przed nami 22 godziny jazdy wygodnym autobusem. Droga prosta, jedziemy dość szybko i nic nie zapowiada zbliżających się kłopotów. Standardem jest, że na każdym krótkim postoju do autobusu wchodzi wojsko i kontroluje dokumenty, bagaże. Od czasu do czasu kontrolowany pasażer już nie wraca. Nas na razie to nie rusza, zaniepokoiłiśmy się dopiero, kiedy autobus stanął w jakimś dziwnym korku. Wreszcie, bardzo powoli, metr po metrze dojeżdżamy do epicentrum. Przed nami barykada, gdzieś palące się opony. Po tamtej stronie barykady bliżej nie określona formacja militarna (wojsko lub policja) niezbyt przyjaźnie nastawiona, gotowa do użycia siły, wozy straży pożarnej, karetki pogotowia. Po naszej stronie bardzo duża grupa mężczyzn również gotowa na wszystko. I my w środku niewiedzący o co tu chodzi. Po kilku godzinach, po drobnych utarczkach obu głównych sił dochodzi chyba do porozumienia stron. Barykada powoli znika, rozpoczyna się ruch. Oczywiście, nie mamy już szansy na przesiadkowy autobus z granicy do Mexico City, na który wcześniej były zakupione bilety. Dodatkowo dalsza podróż będzie trwała jeszcze kilka godzin dłużej... podobno powódź zerwała część mostów i musimy jechać inną drogą. Kiedy wreszcie wysiadamy z autobusu w stolicy Meksyku, minęła 56 godzina jazdy. To nasz rekord podróży!

**HENRYK BRZEZICKI**

*Kierownik Zespołu*



▲ Jarmark przed kościołem w Antiqua

▼ Występ zespołu muzycznego w Antiqua

